

Antygone na zimno

Premiery pomorskie

INSCENIZUJĄC „Antygonę” Sofoklesa w przekładzie Stanisława Hebanowskiego – tym razem w Koszalinie – uczynił to Waldemar Matuszewski po raz czwarty. Wcześniej robił to już w Zielonej Górze (1993), Poznaniu (1999) i Olsztynie (2002). Oczywisty stąd wniosek, że dramat w tym kształcie jest mu bliski i znajomy. Widać to w koszalińskim przedstawieniu, akcentującym zwartą konstrukcję tragedii, wyrazistym w formie i unikającym pytań.

Bo „Antygone” Matuszewskiego opowiada o racjach ludzkich i boskich, o zderzeniu wartości, które od dwóch i pół tysiąca lat są reprezentowane symbolicznie przez postaci Antyfony i Kreona, lecz prawie w ogóle nie mówi o ich dramatycznych wyborach, nie jest rozdarta emocjonalnie ani uwikłana psychologicznie.

Już sama sylwetka Antyfony w tym spektaklu – jej wyniosła, prawie pomnikowa postać, zimna uroda, ostra charakterystyka – odróżniają ją od

innych, dość typowych w dzisiejszym teatrze, Antygon – że tak rzecz ujmę, dziewczęcych. Ubranych w białe, proste szaty uczciwości i naiwności, delikatnych i kruchych. W roli Aleksandry Dziecielskiej eksponowana jest siła i pewność, a nawet pewna bezwzględność w egzekwowaniu ponadczasowych, uniwersalnych, czy raczej naturalnych praw ludzkich, stojących ponad prawami państw i władców, ponad zakazami i kodeksami.

Ale też i Kreon (Wojciech Rogowski) nie jest u Matuszewskiego postacią nacechowaną szczególnie sprzecznościami, tragicznie zaplątaną między autorytetem królewskiego urzędu, argumentami państwowego porządku a uczuciem czy więzami pokrewieństwa. W jego sylwetce – butnej, a i nie mniej wyniosłej niż Antygone, dominuje pycha, ślepa bezdusność i to, co zwiemy dziś chętnie arogancją władzy. Tragedia Kreona jest tu więc wpisana w jego rolę oraz miejsce w tym pojedynku na racje, lecz nie wynika z wyboru tych racji.

Tak ukazany Kreon, ale i Antygone (w jednej ze scen mówi ona: „wszechmiłować przyszłam, nie wszechnienawidzieć” i obdarza przy tym Kreona zimnym pocałunkiem, jaki składa się na ustach wro-

ga) nie budzą sympatii i nie dają okazji do współodczuwania.

Przedstawienie pozwala nam więc raczej być świadkami tego zderzenia niż uczestniczyć emocjonalnie w sporze, jest chłodne i pozbawione wzruszeń; gorzkie i gwałtowne, ale też i dość odległe od dramatycznego dialogu o współczesnym świecie, który bywa z dramatu Sofoklesa wydobywany. Matuszewski powtarza tu raczej za Janem Kottem (cytowanym zresztą w programie spektaklu), że „Antygone” to „dialog głuchych”. Tyle że u tego świetnego eseisty jest to punkt wyjścia do rozważań o tragicznej naturze tej walki – w której i tak zwycięży śmierć, a spektakl BTD nie daje wielu powodów, by tę tragedię przeżyć na nowo, z nowymi pytaniami, z tą samą, co przez wieki siłą.

Monumentalna, efektowna scenografia – w której dużą rolę gra tyleż materia (metaliczne tło, siatka zasłon, przypominająca żelazną koszulę pod zbroję, chłodna, śliska tonacja kostiumów i dżinsowe – dosłownie – akcenty strojów Kreona oraz jego sług), co i podkreślające jej twardą, zimną naturę światła – dodatkowo jeszcze wydobywa ów ton tragedii wysokiej, dalekiej, obojętnej.

Jest to więc tragedia widowiskowa, ale jakby nieco sprzeczna z tonacją przekładu Hebanowskiego, który nie bez kozery unika tak teatralnego koturnu, jak i nadmiernej poetyzacji tekstu. Spektakl w BTD zdaje się natomiast trochę zapałtrozny w sobie. Połyskuje zimnym blaskiem, nie cofa się przed mocnym



Antygone (Aleksandra Dziecielska) z ciałem Polinika. Z lewej – Ismena (Marta Pszczoła)

efektem (martwy Polinik jest tu ciałem dosłownie, a idącej na śmierć Antygonie objawia się trupio błąd, wabiąc ją w, pantomimicznej scenie, w zaświaty), mówiony jest dobitnie. Sekwencje Chóru powierzono jednej osobie (Małgorzata Wiercioch) – co chyba miało im nieco ująć patosu, nadać charakter bardziej naturalny. Efekt okazał się odwrotny, bliski dekoracyjności. Ton pieśni, którymi Chór komentuje zdarzenia – pieśni utrzymanych skądinąd w pięknie brzmiącym, pulsującym niespokojnie, typowym dla Koniecznego rytmie – podejmie w finale cały zespół aktorski. Ładny to finał, ale też i znamieny dla całego spektaklu.

Bo „Antygone” w Bałtyckim niejednokrotnie budzi uznanie, ale po-

zostawia widza „na zewnątrz”, poza sceną. Choć Kreon zwraca się w którymś momencie do widowni, rampa pozostaje barierą. A świat, którego konflikt i rozdarcie ukazał Sofokles wieki temu, ten świat, który jest przecież żywy z niezmienną, okrutną siłą w naszej współczesności – pozostaje tym razem poza teatrem.

Artur D. LISKOWACKI

Bałtycki Teatr Dramatyczny: „Antygone” Sofoklesa, przekład: Stanisław Hebanowski, reżyseria: Waldemar Matuszewski, scenografia: Małgorzata Treuttler, pieśni: Zygmunt Konieczny, przygotowanie muzyczne: Adam Gzyra, przygotowanie wokalne: Ewa Iżykowska. Premiera: 22 września 2006.